ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 145.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk 75 fen
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Leokadyi i Waleryi
Jutro: NP. Loretańskiej

Poznań, Wtorek 9 Grudnia 1879.

Wschód słońca 8.0, zach. 3.44.
Długość dnia 7 god. 40 min.

Poznań, 9. grudnia.

— * **Posłowie** nasi w Berlinie. Przy rozprawach nad wydatkami rządu na policyą, zabrał głos poseł nasz Kantak, by w jasnej, a znakomicie dowcipnej mowie wyjaśnić Izbie ową sławną historyą zakazu napisów polskich, po rogach ulic naszych. Zakaz ten wydał prezes policyi poznańskiej pan Staudy, przy sposobności sporządzania przez magistrat nowych tabliczek z nazwami ulic, i to odwołując się na przepisy ustawy o języku urzędowym. Magistrat był jednak innego niż p. Staudy zdania i przeciw zakazowi jego zaprotestował do rejencyi, która jednakże nie tylko zatwierdziła rozporządzenie policyjne, ale rozciągnęła go i do innych miast Księstwa, jak tego dowodzi rozporządzenie wystósowane do burmistrza w Wronkach, w którem powiedziano, że polskie nazwy ulic przy niemieckim napisie umieszczane, sprzeciwiają się ustawie o języku urzędowym, a zatem sprawa ta jako sprzeczna prawu uważaną być powinna. Rozporządzenie to zakomunikowano landratom, zastósowując je tym sposobem do całej rejencyi poznańskiej.

Magistrat nie poprzestając na tej odmowie, udał się z protestem do najwyższej instancyi, tj. do ministra spraw wewnętrznych, dowodząc: że napis polski po ulicach nie sprzeciwia się ustawie o języku urzędowym, bo nie jest ogłoszeniem urzędowem, że jest koniecznie potrzebny, bo wielu przybywających do miasta naszego, po niemiecku nie umie, że zresztą są w mieście naszem ulice, należące do osób prywatnych, którym nie można odbierać prawa, kładzenia po rogach polskich napisów. Jednakże i te starania magistratu nie odniosły skutku, i pod 31. października br., przyszła z ministerstwa odpowiedź odmowna, ponieważ urzędowe oznaczenia ulic wymagają użycia prawnego języka urzędowego.

Oto jest przebieg sprawy, której rozwiązania mówca nasz zrozumieć nie może. Nie dziwię się — mówi — jeżeli na nasze władze prowincyonalne, wpływa niekiedy powietrze miejscowe, zaciemniając mgłami uprzedzenia ich pogląd, ale sądziliśmy, że apelując z naszej złej atmosfery poznańskiej do czyściejszego powietrza w Berlinie, otrzymamy przychylniejszą rezolucyą. Czyż takie postępowanie jest sprawiedliwe, a wyłączne ogłoszenia spraw urzędowych w języku niemieckim, nie szkodzi interesom państwa i ludności polskiej? Czyż np. ludność polska nie jest wykluczoną z udziału w submisyach różnych władz, gdy te tylko po niemiecku są ogłaszane?

Ważniejszą jednak od tych pobocznych względów jest ta okoliczność, iż rząd sam, przy obradach 13. maja 1876 r., nad ustawą o języku urzędowym zastrzegł się, jakoby chciał przez nią naruszyć prawa ludności prowincyi poznańskiej, do jej języka. Tymczasem wbrew zapewnień rządu tak się istotnie dzieje, a rząd tam tylko dopuszcza wyjątków, gdzie to mu jest potrzebnem, np. w sprawach wojskowych, gdy trzeba odczytywać nierozumiejącym po niemiecku żołnierzom artykuły wojenne. Jeżeli zatem wolno w pewnych wypadkach, używać w myśl prawa urzędownie polskiego języka, to wolno także gminom, jak to przyznał sprawozdawca sejmowy 15. maja 1876 roku, „ogłaszać poszczególne obwieszczenia, z dołączeniem polskiego tłumaczenia, jeżeli tego dobro publiczne wymaga“.

Widzicie zatem panowie, że nawet w myśl prawa, język polski nie jest do tyla wykluczonym, by urzędowych ogłoszeń po polsku obwieszczać nie można było. Tem bardziej z pozwolenia tego korzystać mogą ogłoszenia nie urzędowe, a tylko dla dobra i porządku w gminie wydawane. Ja przynajmniej zakazu rządowego zrozumieć nie mogę, a wszyscy posłowie, z któremi o tem rozmawiałem, zdanie moje podzielali. Proszę zatem ministra, żeby raczył mnie, całą ludność polską, i nawet część niemieckiej, jako też magistrat i radnych miasta mojego, który przeważnie składają się z Niemców, wyjaśnieniem tej sprawy zaspokoić.

Minister hr. Eulenburg odpowiada na to, że zastósowanie ustawy o języku urzędowym jest w tej sprawie stósownem, że od ustawy tylko w naglących wypadkach odstępować wolno, a tutaj nie zachodzi żadna nagląca potrzeba, iż zresztą dotychczas żadnego zażalenia nie podano, więc sądzi, że sobie komunikacya w Poznańskiem da radę bez ogłoszenia polskich nazw ulic.

Poseł miasta Poznania p. Zelle dziwi się, że rząd w tej sprawie mógł wystąpić przeciw postępowaniu magistratu, który przecież najlepiej musi znać potrzeby swej gminy, i zastósowując chrześciańskie: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, przypomina jaką boleścią podobne postępowanie przejmowało Niemców, gdy je Duńczycy zastósowywali w Szlezwigu i Holsztynie ile ich oburza, gdy podobne skargi dochodzą ich z carstwa moskiewskiego, np. z miast Rygi i Rewlu. Zresztą nazwy ulic są imionami własnemi, a te nie podpadają pod ustawę o języku urzędowym.

Poseł Kantak odpowiada ministrowi wielkiem zadziwiem, jakie mowa jego w nim wywołała. Dziwi się, jak minister mógł się tak wyrazić „że komunikacya w Poznaniu da sobie radę bez polskiego języka“ i tłumaczył, że dla tego żadnych ze strony Polaków nie nadesłano do ministerstwa w tej sprawie zażaleń, ponieważ uznali oni, że dość jest, gdy w ich imieniu protestują władze miejskie, a nadto chcieli uniknąć tak częstego zarzutu „polskich agitacyi“. By jednak p. ministra przekonać o naszych usposobieniach—kończy mówca—i dowieść mu, że Izba nie jest po jego stronie, będziemy zniewoleni stawić inne wnioski, by wywołać oświadczenie Izb, czy ustawa o języku urzędowym da się zastosować do tabliczek po ulicach.

Poseł Reichensperger z Centrum uważa tłumaczenie ministra za zupełnie błędne i jest zdania, że rząd takiem postępowaniem wywoła w Poznaniu tak polską jak niemiecką opozycyą.

Trzecia mowa posła Kantaka była jedynie dowcipną odpowiedzią na dziwną obronę rozporządzeń rządu przez posła Kehra, który widocznie nie zastanowiwszy się, wygłosił światu to głębokie zdanie „że kto czytać nie umie, temu tablice z polskiemi napisami i tak na nic się nie zdadzą, a kto w Poznaniu umie czytać, ten też umie po niemiecku“. Zaznacza też nasz poseł, że rozmyślnie mówił z wielkiem umiarkowaniem i trzymając się jedynie ogólnych przepisów zastósowywania ustawy o języku urzędowym, nie poruszał wcale krzywdy, jaką nam Polakom ustawa ta uczyniła. Cieszy go jednak, że inni posłowie to zrobili, zwalniając go od podnoszenia sprawy tak drażliwej.

Cięta wzmianka posła Schorlemera z Centrum, że wedle liberałów język polski chyba tylko na księżycu znalazłby właściwe pomieszczenie, zakończyła rozprawy w tej sprawie, które mądra rada tego mówcy przypieczętowała. „Takiemi małodusznemi środkami — mówił — nie przerobimy Polaków na Niemców, przyjaźń zaś dla Prus obudziemy w nich tylko wtedy, jeżeli się z nimi łagodnie i sprawiedliwie obchodzić będziemy.“

Dodajemy, że już na ostatniem posiedzeniu reprezentacyi tu w Poznaniu d. 26 z. m. podany został wniosek podpisany przez 22 reprezentantów, aby reprezentacya miejska wraz z magistratem wysłały petycyą w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych. Wniosek ten przyjdzie dnia 10. mb. pod obrady reprezentacyi miejskiej.

— Nie mogąc z powodu braku miejsca, umieścić w streszczeniu znakomitej mowy posła naszego dr. Fr. Chłapowskiego, w której tak dosadnie przedstawił smutne stósunki Górnego Szlązka, załączamy korespondencyą berlińską „Kuryera“, która o mowie tej i wrażeniu, jakie sprawiła, pisze:

„Na piątkowem posiedzeniu Izby poseł nasz dr. Chłapowski poruszył sprawę górników górnoszlązkich wyzyskiwanych przez wielkich odbiorców i stigarzy (Steiger). Wskazał na demoralizujące wpływy w czasie kulturkampfu, rozprzestrzenianie „Ślązaka“ i przypomniał rządowi obowiązek rychłej pomocy na czas zbliżającego się głodu, a zarazem radykalnej pomocy przez reformę stósunków górniczych robotnika górnoszlązkiego. Odpowiedział mu z namiętnością wielką, podsuwając mu tendencyjne mieszanie motywów kulturkampfowych w tej sprawie, dr. Hammacher. Marszałek Izby kazawszy sobie przynieść stenogram, zgromił w poważnych słowach podsuwanie tendencyi mówcy. Znakomitą zaś odprawę dał, wziąwszy w obronę posła dr. Chłapowskiego, poczciwy i wierny przyjaciel Polaków Windthorst, który zawezwał rząd, aby zajął się sprawą górnoszlązkich robotników i zbadał stósunki tamtejsze gruntownie, bo symptomatem złym dla gospodarstwa rządowego jest powracający tam peryodycznie głód i tyfus głodowy.“

Przy tej sposobności prostujemy, że przed kilku dniami w sejmie dopominał się o poprawne zapisywanie polskich nazwisk w księgach stanu cywilnego nie poseł Stanisław Chłapowski, ale jego kuzyn p. dr. Fr. Chłapowski.

— W sejmie poseł Freymark z Bydgoskiego przemawiał za tem, ażeby w Księstwie podwyższyć pensye komisarzom dystryktowym. Taki komisarz pobiera z kasy rządowej 900 m., z kasy powiatowej 300 m., razem 1200 marek, a wydaje podług p. Freymarka miesięcznie na jednego urzędnika około 50 m., na drugiego kancelistę 15 m., na wydatki biura 25, razem rocznie około 1000 m., pozostaje mu zatem na koszta podróży po wsiach około 100 do 200 marek. Jeżeli ma pełnić służbę gorliwie, to musi robić długi, a więc, wywodzi p. Freymark, rząd powinien komisarzom pensye podwyższyć.

Szkoda, że p. Freymark nie wspomniał przytem o ordynacyi powiatowej, z której W. Księstwo jest wykluczone, a wtedy możeby utrzymywanie komisarzy było mniej kosztowne.

— W Bydgoszczy urządzają, jakeśmy już donosili, w przyszłym roku i to przez miesiąc maj i czerwiec prowincyonalną wystawę przemysłową. Wolno będzie wystawiać wszystkie wyroby własnych warsztatów i fabryk. Z wystawą przemysłową będzie połączona wystawa wyrobów kunsztownego rękodzielnictwa z dawniejszych czasów, także wystawa ogrodownicza. Otworzenie wystawy ma nastąpić 15. maja, zamknię-

cie 15. lipca. Do wzięcia udziału w wystawie zgłosić się należy najpóźniej do 31. stycznia 1880 r. i to pod adresem p. Otto Leue, przewodniczącego w Komitecie urządzającym w Bydgoszczy.

Jak słyszymy w Bydgoszczy czynią wielkie przygotowania, ażeby wystawa była jak najwierniejszym obrazem stanu przemysłu i rzemiósł w W. Księstwie i w prowincyi pruskiej. Tu w Poznaniu z strony niemieckiej zawiązano już komitet, który ma się starać o to, ażeby tutejsi rzemieślnicy i przemysłowcy wystawę wyrobami swojemi jak najliczniej obesłali. Do komitetu miejscowego należą dotąd p. nadburmistrz Kohleis, p. burmistrz Herse, radzca miejski p. Garfey, p. Roestel, prezes niemieckiego towarzystwa przemysłowego. Z polskiej strony zaproszono dotąd p. Antoniego Krzyżanowskiego, p. Zeylanda, p. Skóraczewskiego, dr. Szymańskiego, którzy oświadczyli, że udział w komitecie wezmą; prócz tego ma być jeszcze kilka osób z polskiej strony zaproszonych.

W kołach naszych rzemieślników i przemysłowców, o ileśmy dotąd słyszeli, objawia się wszędzie żywa chęć wzięcia udziału w wystawie.

— Organ księcia Bismarka, „N. Allg. Ztg.", który teraz w uderzający sposób dowodzi, że państwo nie może Kościoła zastąpić i Kościołowi trzeba pozostawić prawa i swobodę w jego dziedzinie działania, stara się także wykazywać, że na polu procederowem gospodarka liberalna jest szkodliwą i dowodzi ciągle koniecznej potrzeby zmiany ordynacyi procederowej. W ostatnim numerze opowiada o dwóch budowniczych, którzy w Geestendorf zbudowali kościół. O mało co byłoby sklepienie spadło ludziom na głowy, ale na szczęście ktoś dopatrzył się fuszerki. Podług recepty liberalno-ekonomicznej wolno każdemu wszystko praktykować, bo kto zawiedzie publiczność, tego się też praktyka skończy. W Geestendorfie byliby parafianie dobrze wyszli na tej recepcie, gdyby mieli czekać, aż im się sklepienie nad głowami zarwie! Obu „budowniczym" wytoczono proces, i adwokat nie umiał ich inaczej bronić, jak tylko tem, że podług Ordynacyi procederowej wolno każdemu każdy proceder prowadzić, bez składania dowodów, że się na niem zna!

Fachowe gazety niemieckie zajmują się obszernie tą sprawą i dopominają przywrócenia egzaminów na czeladników i majstrów.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przed tutejszym sądem ziemiańskim stawał w sobotę ks. lic. Chotkowski, w sprawie mów pogrzebowych, jakie miał w Łabisznie w Księstwie, i w Wielkołące, Chełmży i Pluskowęsach w Prusach Zachodnich. Sąd w pierwszej instancyi uwolnił był oskarżonego. Prokuratorya jednak apelowała i sąd ziemiański skazał obecnie ks. Chotkowskiego na 120 mrk. lub 12 dni aresztu, uważając karę tę za dostateczną dla księdza ustanowionego przed prawami majowemi.

— Prokuratorya leszczyńska nawet po za granice państwa wysyła — jak piszą do Kuryera" — pozwy do naszych księży. Ks. Szymon Kruszka, dawniejszy mansyonarz w Krobi, obecnie w Dynowie w Galicyi zamieszkały, odebrał zapozew taki, ażeby się stawił do odsiedzenia kary 175 dni więzienia, na którą w latach 1874 1875 skazany został, i to pod grozą sprowadzenia, przyaresztowania, lub też wydania listu gończego.

(*D.*) **Ostrów,** 4. grudnia. (Żydostwo a kupiectwo). W sprawie żydów gazety w roku bieżącym dość dużo papieru spotrzebowały, a jednakowoż wypadałoby nam nad kwestyą tą jeszcze daleko więcej zastanawiać i rozpisywać się, by pouczyć nasz lud uczciwy i zachować od strat lub zupełnej zagłady.

Podług mego zdania żydów do ziemi obiecanej wypędzać nie potrzebujemy i nie mamy też słusznych powodów do użycia tak niestósownego środka; oni się na naszej ziemi rodzili, niechże tedy u nas, jeżeli im tu dobrze, umierają. To tylko Moskal Polakami Sybir zaludnić by chciał. Na poskromienie żydów nie potrzeba Sybiru ani wyspy Zingst, wystarczy na nich zdrowy rozum i szczere chęci wspólnego wspierania się. Przypatrzmy się bliżej żydkom po miastach średnich i wioskach, co też oni tam czynią i z czego żyją? Z początku swej karyery, jeżeli majątku nie odziedziczyli po rodzicach, są najpospolitszymi szachrajami i nic więcej nie handlują, jak zajęcze skórki, starą odzież, płaty, kości itd. i faktorstwo, — to ich całem kupiectwem; ale gdy się przeistoczy ta gąsienica w poczwarkę a nareszcie w motyla, to jest, gdy im skrzydła podrosną, wtedy to stają się dla nas prawdziwem niebezpieczeństwem i to z drobnemi tylko wyjątkami, bo podług ich talmudu żydowi goja dziennie choć sto razy oszukać wolno, byle się to nie wydało i nie przyszło przed kratki sądu przysięgłego. Początek ze skórkami zajęczemi, trudny i poniżający „geszeft", za to później jest się wielkim panem i na łatwy sposób zarabia się dużo pieniędzy. Potem to zakłada się mały kramik z towarami łokciowemi, albo wydzierżawia szynk w mieście, lub karczmę na wsi, gdzie nie chodzi tyle o sprzedaż towarów i trunków, ile o wypożyczanie drobnych sumek pomiędzy gospodarzy na weksle. Zbytecznem byłoby sprawdzać dobrze nam znanemi z gazet faktami, ile oni w podobnych przypadkach procentów lichwy biorą, dosyć tu wspomnieć, że bardzo często prowizya kapitał przenosi. W taki to nieuczciwy sposób panoszą się niesumienni przybysze i odbierają nam jedno gospodarstwo po drugiem, by dla swej niepohamowanej żądzy zysku odprzedać je dalej, po części — Niemcom.

Wiemy dobrze, że nasi żydzi do ręcznej pracy nie bardzo zdolni i że tylko z kupiectwa i oszukaństwa żyją. Żyd roli orać nie umie i nie chce, a także rzemieślnik z niego nie tęgi; jedynie szklarstwo, blacharstwo, krawiectwo i czapnictwo, te cztery rzemiosła, któremi także oni się trudnią, ale i tu nie mogą polskiemu rzemieślnikowi wyrównać, chyba przewyższyć go zdolni chytrością i natręctwem, bo Polak ani chytry ani natrętny, choć zdolniejszy rzemieślnik niż żyd. Pozbyć się żydów, a przynajmniej ubezpieczyć przed ich napaścią jest sprawą trudną, ale w każdym razie jeszcze możebną, bylebyśmy więcej nauki, więcej zdrowego poglądu na interesa kupieckie, mianowicie na takie, któremi się żydzi trudnią, naturalnie z wyjątkiem lichwy i oszukaństwa, posiadali. Rólnictwo i rzemiosło obecnie dosyć korzystne i koniecznie potrzebne, daleko korzystniejsze od pierwszych jednakowoż kupiectwo. Niepodobną jest rzeczą, aby lud wiejski, jeżeli w składach polskich po tej samej cenie, co w obcych składach towaru dostanie, nie przyszedł do przekonania z czasem, by tylko u swoich od Polaków swe potrzeby domowe zakupywać. Przychylność naszego ludu w każdym razie wszelkiemi siłami zjednać sobie powinniśmy. Dopóki po średnich miastach większa część handlu w rękach żydowskich znajdować się będzie, nie może być mowy o zaufaniu ludu wiejskiego do nas, do kupców Polaków. Wszystkie gałęzie handlu powinni z czasem Polacy po miastach Księstwa reprezentować, bo inaczej lud zmuszony będzie u żyda i Niemca kupować.

Żydzi zbogacili się na składach sukna i garderoby, na handlach łokciowych i galanteryjnych, na destylacyach, fabrykach cygar i tabaki, zbogacili się na szlachcicu polskim i chłopku, kupując od nich zboże, którego sami nigdy nie sieją, także na składach skór i żelaza i na kilku innych interesach, któremi Polacy mało co się zajmują, albo raczej zajmować się nie chcą. Dalej zbogacili się na szachrajstwie i lichwie, na makierstwie i interesach bankierskich w ogóle, na karczmach wiejskich, albo oberżach i wydarli nam swym zdrowym poglądem kupieckim, uczciwym i nieuczciwym sposobem, znaczną część naszego majątku, a trudniąc się sami tylko handlem, odprzedali polską glebę Niemcom. Środek skuteczny na zagojenie naszych blizn i na położenie kresu panoszeniu się żydów nie trudno odgadnąć i podać mi go przychodzi: więcej zamiłowania do kupiectwa, a przedewszystkiem podniesienie przemysłu i zakładanie handli takich, któremi po części sami żydzi się trudnią, wreszcie wprowadzenie w życie Spółek pożyczkowych po wszystkich miastach Księstwa (??) ostatnie jako hamulec przeciw szerzeniu się choroby azyatyckiej żydów, to jest — lichwie i szalbierstwu — bez wątpienia pomyślny skutek odnieść musi, byle nam na szczerych chęciach, zdrowym poglądzie i dobrej woli wzajemnego wspierania się nie zbywało.

Za lat kilkanaście a najwięcej kilkadziesiąt usilnej pracy moglibyśmy w takim razie na pewno odzyskać to, cośmy naszą nieumiejętnością postradali i szyki żydów, jeżeli już nie pozbyć

ODA.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Doba właśnie upływała od ostatniej rozmowy Ody z pustelnikiem. Słońce dążyło do zachodu, a na dalekiej drodze, wijącej się brzegami Dunajca, wzbijały się kłęby pyłu pod kopytami konnego orszaku Gromowida i zbliżały się ku stronie Kościeliska. Gromowid powracał nareszcie. Kijów wzięty, wyprawa ruska dokonana, Gromowid okazał wszędzie znaną dawną waleczność, nie opuścił żadnej sposobności, aby wynagrodzić ojczyźnie długą zaciągnięty przez gnuśną nieczynność. Jednak ani wrzawa, ani ruch wojennego życia nie zdołały zgasić myśli o anielskiej żonie, osłabić tęsknoty za nią. Dla tego skorzystał z pierwszej przerwy bojów i upoważniony zezwoleniem króla, puścił się ku domowi, choćby na dni kilka, choćby na chwilę. Nie tracił zapewne czasu w podróży. Pędził, ile mu służyły siły jego konia i własne. Z radością przypadł nad brzeg Dunajca. Wieczór się zbliżał, a zamek jeszcze daleko. Zostawił czeladź z ciężkim podróżnym sprzętem, a sam puścił się przodem w jak najlżejszem uzbrojeniu, z krótkim tylko mieczem przy boku i z łukiem przez plecy. Mimo to, ani lekkość jeźdźca, ani nogi konia nie wystarczały sercu rwiącemu się wciąż naprzód. Gromowid przysporzył biegu, ale koń wycieńczony ostrogi nawet nie chciał już słuchać; dobył jednak ostatnich sił na rozkaz pana i wkrótce rozparł się śród drogi. Gromowid westchnął ciężko nad koniem, westchnął ciężej, że nie uściska żony tak prędko, jak pragnął, jak miał nadzieję i biegł dalej pieszo. Zaczynało się już zmierzchać, kiedy przechodził samorodną bramą Kościeliska; zdwoił krok po dolinie, ujrzawszy światełka domowe; ale przykra góra, na której stoi zamek, zmusiła go zwolnić pośpiech. Darł się w najbliższym kierunku, świadomy dobrze miejsca. Mniemał tym sposobem skrócić drogę. I w rzeczy samej znalazł się niebawem blisko zamku, ze strony małej furtki. Przez nią wejść umyślił, ale znużenie, wzruszenie wewnętrzne, zmusiły go zatrzymać się na chwilę i wypocząć. Zaledwie stanąwszy, oparł się o drzewo, kiedy się furtka otworzyła i wyszła z niej postać w bieli. Księżyc właśnie oświecał małą polankę, ku której postać biała posuwała się. Pod blaskiem księżyca, chociaż bijącym w bok postaci odwrócony od Gromowida, poznał on z podziwieniem Odę, krzyknął z radości, chciał się rzucić naprzeciw niej, ale w temże mgnieniu oka wypadła z gęstwiny dzika koza, ogromny puhacz uderzył w nią piorunem, ujął w szpony, podniósł w górę i, nie mając, zdaje się dosyć siły na taki ciężar, upuścił ją ledwie już dyszącą tuż przed nogami Gromowida. Biała postać krzyknęła z przestrachu i zgasła w gęstwinie jak błyskawica. Jakkolwiek Gromowid pomieszany był tym dziwnym przypadkiem, jednak myśl jego wróciła natychmiast do zniknionej Ody. Widział on, w którą stronę pobiegła, tam więc udał się jak najspieszniej: a za chwilę ciemność i cisza nocy zakryły go całkiem.

Pod ten czas pieczara pustelnika zajmujący przedstawiała widok. W pośrodku jej, na wielkim kamieniu, gorzał ogień. Dokoła ścian przeglądały z cienia potworne posągi bożyszcz pogańskich, świeżą krwią ofiary obryzgane. Przed ogniem stał, nie już pustelnik w ubogiej włosiennicy, kryjący twarz w kapturze, ale kapłan pogański, mąż urodziwy, średniego wieku, ze znaczącem obliczem, ożywionem w tej chwili przez jakieś groźne i dzikie natchnienie. Biała, obszerna kapłańska szata, spięta bogatym pasem, przydawała powagi okazałemu wzrostowi i silnej budowy całej postawy: głowę ozdabiał kapłański wieniec, a jeszcze bardziej piękny włos długo rozpuszczony. W ręku była czara krwią napełniona; ustami bełkotał coś niewyraźnie, znać pogańskie modlitwy. Pobożna jego żarliwość coraz mocniej rosła, w miarę tego głos podnosił się to w jękach, to w głębokich westchnieniach, którym nierzadko wtórował groźny zgrzyt zębów. Zadyszany, półomdlały ucichł; w grobowem milczeniu, z natężonem uchem wylał czarę na ogień; prysnęły żary, krew zaskwier-

się zupełnie, to przynajmniej znacznie przerzadzić bez użycia surowego środka banicyi.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Na posiedzeniu Izby z 4. bm., protestowali postępowcy przeciw uchwaleniu 120 tysięcy marek na tajne wydatki rządowe, ale zostali przegłosowani. Z różnych stron Izby żądano: ażeby rząd wygotował prawo, inaczej urządzające więzienia, i zaprowadzające w nich karę cielesną, i ażeby wybadał, czy praca obowiązkowa więźniów nie szkodzi przez konkurencyą wolnej pracy robotników. Poseł Windthorst zauważył, że kara sądowa straciła w oczach ludu wiele ze swego znaczenia hańbiącego i to wskutek praw majowych, które sadzały do więzienia ludzi za przestępstwa, takie np. jak udzielanie konającym Sakramentów św. itp. Należy tedy przestępstwa ustaw majowych karać tylko grzywnami, przestępców prasowych oddzielić zupełnie od zwykłych zbrodniarzy, i łagodniej się z nimi obchodzić, a w postępowaniu ze zwykłymi zbrodniarzami nie zapominać, że celem więziennej kary jest nie tylko odstraszenie od złego, lecz i poprawa. Niejaki poseł Götting, jest zupełnie innego zdania i twierdzi, że byłoby największem nierozsądkiem ostrzej karać zwykłych zbrodniarzy, a politycznych i prawnych przestępców łagodniej traktować, bo prędzej zasługuje na chłostę ten, co zaczepił rząd, lub dopuścił się oszczerstwa w pismach, niż człek, który popełnił kradzież, by np. żonę i dzieci uratować. Kilku posłów jest zdania, że praca po więzieniach mniej szkodzi pracy wolnej, niż ogólnie sądzą. Rząd przyznaje, że cel poprawy przestępców trudno jest więzieniem osiągnąć, a winno temu głównie obcowanie więźniów ze sobą. Zepsucie toczące jak rak więzienia spodziewa się jednak rząd usunąć przez stopniowe, a ogólne zaprowadzenie cel odosobnionych, w których więźniowie samotnie przesiadywać będą. Dalsze wydatki rządu przyjęto dnia tego bez rozpraw.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. grudnia. Zeszłej soboty zameldowali likwidatorzy Ula konkurs w tutejszym sądzie. Do tego kroku zmuszało ich prawo. Depozytaryusze, czyli wierzyciele Ula tu z Poznania, okazywali wiele cierpliwości, ale Ul pozapożyczał wiele pieniędzy także z prowincyi i to głównie od kobiet, a wierzyciele na prowincyi, którzy o Ulu mieli zawsze dobre wyobrażenia, nie mogli pojąć, zkąd Ul przyszedł do tak wielkich strat. Od kilku też tygodni sypały się skargi jedna po drugiej do tutejszego sądu a gdy jedna pani, której się należy około 3000 marek, zażądała zwrotu pieniędzy, likwidatorzy, ażeby innych depozytaryuszów nie ukrzywdzić, złożyli tę kwotę w rejencyi i zameldowali w sądzie konkurs. Zawiadowcą konkursowym jest pan Manheimer, ten sam, który był zawiadowcą masy konkursowej banku Tellusa. Ogłoszenie konkursu znajduje się w części insercyjnej.

— * **W zeszłą** sobotę na wieczór o mało co nie postradała życia pewna wdowa na Chwaliszewie zamieszkała, przez zawczesne zamknięcie klapy u pieca. Ktoś wszedłszy przypadkiem, znalazł ją siedzącą bez przytomności przed piecem i dopiero otwarcie drzwi i okien i środki ratunku przepisane przez lekarza, powróciły ją do życia.

— * **Pewien** robotnik ze Śródki poderznął sobie gardło, chcąc sobie życie odebrać. Mocno rannego przewieziono w niedzielę rano do lazaretu miejskiego.

— * **Nagrody 10 marek.** W zeszłą niedzielę z rana między 7 a 8 ukradziono przed domem Nieszczotów przy placu Wiedeńskim z sanek dominium Wierzenica, miech z rzeczami, należącemi do woźnicy, w ogólnej wartości 75 marek. Za wyśledzenie sprawcy tej kradzieży przeznacza biedny poszkodowany powyższą nagrodę 10 marek.

Pleszew, 6. grudnia. (Obchód 10letniego założenia Towarzystwa przemysłowców pleszewskich połączony ze zjazdem delegacyi Towarzystw przemysłowych, odbyty w dniu 26. listopada w Pleszewie. Spóźnione). Miasto nasze w dniu 26. listopada niezwykły przedstawiało ruch, gdyż odgłos przyjazdu gości w mury nasze, nie tylko mieszkańców Pleszewa, ale i okolicznych obywateli ożywił, i nadał im charakter niejako świąteczny, którego każdy z niekłamaną radością oczekiwał. Już dzień poprzednio przybywających ostatnim pociągiem poznańskim, delegatów, oczekiwały komisyo w sali p. Waliszewskiego, które chociaż zaskoczone poprzednio niezapowiedzianym przyjazdem, sumiennie ze swego zadania się wywiązały. Przybyłych gości zawieziono na przeznaczone im kwatery do mieszkań prywatnych, których obywatele nasi, z jaknajwiększą serdecznością przyjmowali.

Nazajutrz tj. 26. odbyło się o godzinie 10 z rana nabożeństwo w kościele farnym, celebrowane przez prezesa Towarzystwa miejscowego ks. Rudnickiego. Z jaką uroczystością nabożeństwo to się odprawiło, nie będę się szeroko rozwodził, gdyż pozostanie ono na zawsze w pamięci każdego mieszkańca Pleszewa i gości do nas przybyłych. Tutaj pierwszy raz spotkali się delegaci, którzy przybyli innemi pociągami z najrozmaitszych stron, pędzeni jednem uczuciem na zaproszenie Towarzystwa przemysłowców pleszewskich. Kościół był bardzo ozdobnie upiększonym, i główna zasługa za to należy się pani Galińskiej; w czasie nabożeństwa przemysłowcy nasi pod dyrekcyą p. Włodarskiego odśpiewali mszą „Nieogarniony całym światem Boże“.

Po skończonem nabożeństwie udali się wprost z kościoła do nas przybyli goście, do mieszkania prezesa, który ich przyjmował nam tylko Polakom wrodzoną gościnnością, ażeby, jak powiedział, podzielić się z wszystkimi chlebem i solą.

O godzinie 1 rozpoczęły się obrady w sali p. Waliszewskiego. Walne Zebranie zagaił w nieobecności, bo chorobą złożonego prezesa Rady przemysłowej pana dr. Szułca, zastępca jego p. dr. Kusztelan, obrawszy na przewodniczącego ks. Wawrzyniaka ze Śremu a tenże na wiceprezesa p. Mukułowskiego z Kotlina i sekretarzy pp.: Górnego z Inowrocławia, Knapowskiego z Poznania i Wrzyszczyńskiego z Pleszewa. Poczem ks. Wawrzyniak, jako były patron Towarzystw przemysłowych, zdał sprawozdanie ze swoich czynności, za co mu wszyscy obecni na sali powstaniem z miejsc podziękowali. Rozprawę o podniesieniu małego przemysłu mianą przez przewodniczącego, słuchali wszyscy z natężoną uwagą. Szanowny prelegent w blisko półtorej godziny trwającym wykładzie, rozbierał systematycznie wszystko złe, które trapi i prześladuje naszych rzemieślników po mniejszych miastach. Wywodził dalej, z czego ono pochodzi, i jakie mu tamy stawiać, żebyśmy do lepszych doszli rezultatów. Radzi on pod względem moralnym zaniedbywania święceń poniedziałków i dni targowych, które tyle nam drogiego czasu i pieniędzy zabierają. Pomiędzy innemi wskazał jako drogę wyjścia, szerzenie oświaty pomiędzy naszymi przemysłowcami, i przez zakładanie szkółek wieczornych dla uczni rzemieślniczych. Przeczytał dalej, wypracowany statut dla mającej się założyć szkoły wieczornej przymusowej dla uczni w Sremie. Po skończonej rozprawie, powstały dość żywe dyskusye, w jaki sposób najłatwiej zakładać można szkoły wieczorne, na których niestety tak nam zbywa. Wpośród tych dysput zabrał głos p. Krótki z Poznania i wywodził, jakie korzyści wynikają z zakładania kas chorych i pogrzebowych i zalecał takowe zakładać przy Towarzystwach przemysłowych. Rezolucyą tę, na życzenie przewodniczącego, oddał Radzie przemysłowej, żeby się bliżej nad tem rozpatrzyć mogła. Pan Orłowski z Poznania referował w dość długiej rozprawie o mającem się założyć muzeum przemysłowem w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu. Wykazywał przytem, że nasi współbracia w Warszawie, Krakowie i Lwowie już dawno takie muzea posiadają, a tylko Poznań jedynie stanowi wyjątek i na takowy zdobyć się nie może. I tutaj referat ten wywołał najrozmaitsze uwagi, które p. Orłowski z spokojem jak najzrozumialej zbijał. Przy tem punkcie uchwalono, ażeby delegacya poznańska w imieniu wszystkich delegatów Towarzystw przemysłowych którzy byli na zebraniu w Pleszewie, złożyła podziękowanie za pomoc i poparcie p. hr. Działyńskiemu. Uchwalono rowniez, a raczej przyznano już raz uchwalone w Kościanie, płacenie 3% do kasy Rady przemysłowej od dochodu, z każdego Towarzystwa. Uchwałę tę, mieli wszyscy delegaci po powrocie do domów zakomunikować na pierwszem zebraniu Zarządu lub członków, żeby to jaknajprędzej mogła wejść w życie, ażeby nie jak dotąd, istnieć miała jako goła uchwała, i na papierze. Przy wyborze nowej Rady przemysłowej jednogłośnie wybranymi zostali na rok przyszły ci sami, którzy dotąd urząd ten piastowali.

Całe posiedzenie trwało do godziny 6, i jeszcze kilka kwestyi dla krótkości czasu nie zostały załatwionemi. Do takich należy wniosek ks. Janasa z Wrześni, przesłany Radzie przemysłowej, jakim sposobem nakłaniać można blacharzy, i krawców na ubiory wiejskie do osiedlenia się po mniejszych miastach naszego Księstwa. Wniosek p. Laferskiego z Jutrosina, który prosił, ażeby Walne Zebranie Towarzystw przemysłowych na drugi rok mogło się odbyć w Jutrosinie, również oddanym został Radzie przemysłowej do rozstrzygnięcia. W czasie obrad nadeszły telegramy z życzeniami od Towarzystw przemysłowych: w Dreznie, Wrocławiu, Nakle i od Radakcyi „Kuryera Poznańskiego“. Na zebraniu reprezentowanych było 17 Towarzystw przemysłowych o 37 delegatach włącznie z Radą przemysłową. Z Poznania było 9 i to z Towarzystwa Młodych, Starych przemysłowców i Rękodzielników po 3, z Kościana 3, Śremu 3, Piły 1, Gniezna 1, Czempinia 2, Ostrowa 7, Inowrocławia 2, Miłosławia 2, Mogilna 1, Łabiszyna 1, Gniewkowa 1, Trzemeszna 2, Jutrosina 1, Wrześni 1. Oprócz tych 90 członków naszego Towarzystwa przemysłowców, i wielu gości z miasta i okolicy, których doliczyć się nie mogłem. Zebranie więc, jak widzimy, było bardzo liczne, i słusznie powiedział jeden z członków Rady przemysłowej, że nie przypuszczał, by taka poważna liczba delegatów po niedoszłym zjeździe, który miał się u nas w roku 1877 odbyć, mogła się zebrać. Władzę na Walnem Zebraniu przedstawiał miejscowy burmistrz i p. komisarz Wentzki z Poznania.

Po zamknięciu Walnego Zebrania, zabrał głos prezes Towarzystwa przemysłowców pleszewskich ks. Rudnicki, i streścił w krótkości 10letnią czynność naszego Towarzystwa. Wykazał jasno, ile Towarzystwo zdziałać może, zwłaszcza, jeśli na siłach osób wybitniejszych nie zbywa, i oni pracami swemi o rozwój Towarzystwa się starają. Przeszedł w krótkości i systematycznie koleje, jakie Towarzystwo nasze przechodziło, i gdy już było blisko upadku i rozwiązania, tylko za staraniem kilku osób ze stanu rzemieślniczego podniosło się i dzisiaj dobrem cieszy się powodzeniem.

O godzinie 7 zasiadło przeszło 120 osób do stołu. Pierwszy toast wzniósł ks. Rudnicki na cześć przybyłych gości, a zanim szły koleją rozmaite zdrowia wznoszone na cześć Towarzystw przemysłowych, duchowieństwa i innych osobistości. Przemawiali kolejno pp. Orłowski, ks. Binert, dr. Kusztelan i wiele innych. Na szczególniejszą uwagę zasługuje wzniesiony toast przez p. S. Cegielskiego — „kochajmy się“. Wykazał on, co znaczyć ma i na czem się opiera wyraz — „kochajmy się“, że nie ma być czczym i pomiatanym frazesem, jak to dzisiaj weszło w zwyczaj, lecz ma on wielkie znaczenie, któremu powinniśmy poświęcić głębszą uwagę, zanim wypowiemy — „kochajmy się.“ Piękna ta mowa przyjęta była przez wszystkich obecnych, grzmotem oklasków i nie było końca uniesieniom dla szanownego mówcy.

Po skończonym obiedzie rozpoczęła się zabawa z tańcami, wśród której odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano komedyą napisaną przez ks. A. Tłoczyńskiego, pod tyt. Kawaler. W zabawie wzięli wszyscy udział bez różnicy stanu. Miłą oku przedstawiał się widok, jak wszystkie warstwy naszego społeczeństwa w największej zgodzie i harmonii bawiły się do 4 rano.

Dzień ten pozostanie na długo w pamięci mieszkańców Pleszewa; to też żegnając miłych nam gości, każdy mówił szczerze: „do widzenia.“ Najserdeczniejsze podziękowanie należy się obywatelom pleszewskim, którzy chętnie przyszli Zarządowi a tem samem całemu Towarzystwu w pomoc, już to przyjmując gościnnie przybywających delegatów na kwatery, lub dając pojazdy po nich na dworzec. To też Zarząd uznając gorliwość tych, którzy nieszczędzili miejsca, by uprzyjemnić pobyt gościom w mieście naszem, podziękował każdemu z osobna listownie za pomoc i za okazaną gościnność.

---

czała, zewnątrz pieczary rozległ się dziki śmiech puhacza, i ciszej, słabiej chrypienie jakby dławionego gardła. Naraz wszystko ucichło; krew skwierczała coraz ciszej; drzewa stosu piszczały coraz boleśniej, coraz rzadziej; płomień to wzmagał się, to przygasał. Guślarz poglądał razem to na płomień, to w potworne bożyszcza, które przy tym blasku jednakowym to rosły, to malały, zdawały się żyć, ruszać się, aż w końcu wszystko wróciło do stanu zwyczajnego; ofiarny obrzęd skończony.

Guślarz zbadał bogi. — Dzięki wam, potężne bogi ojców! zawołał; ona przyjdzie, może już idzie. Wykonam, cem jej przyrzekł, stanie się, jak pragnąłem. Biada ochrzczonym duszom! Co za chwała dla starych bogów! Jaka radość moja! Ona musi być moja, musi być moją. Cieszcie się bracia wierni bogom ojców. Odnieśliśmy wielkie zwycięztwo nad przybyłcami cudzego nieba.

Zaledwie domówił tych słów, kiedy przed pieczarą, pomiędzy zaroślami, dał się słyszeć szelest gwałtowny, jakby szybko bieżącego. Guślarz zadrżał; otóż i ona! i wyskoczył z jaskini. Nie omylił się, była to Oda, ale nie taka, jakiej się spodziewał; zadyszana, przerażona, blada, bez głosu prawie, bez sił, w nieładzie włosy, wieniec ledwo zaczepiony trzymał się z tyłu głowy.

Strój guślarza, obcy jej dotąd, jeszcze się bardziej zmięszał. Cofnęła się, poziernjąc na niego obłąkanym z podziwienia i trwogi wzrokiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wiktor Stawiński w Poznaniu

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9. grudnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 10 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	5	10	40	9	90
Żyta	8	35	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
Owsa	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	
Kartofle	1	80	1	70	1	60
Łubin żółty	4	75	4	60	4	50
„ niebieski	4		3	90	3	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 59,20 mk., na grudzień 59,20 mk., styczeń 59,20 mrk., luty 59,50 mk., marzec 59,70 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,50 mk., czerwiec 00,00 mk.

Wrocław, 8. grudnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	80	21	20	20	20
„ żółta	21	40	20	60	19	80
Żyto	17	—	16	40	15	90
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	19	50	17	70	16	50

(Nadesłano).

Jeśli dziś **dobra i pożyteczna rzecz** musi z trudnością torować sobie drogę przez tysiące krzykliwych anonsów polecających liche i bez wartości wyroby, zabijające ufność publiczności, to świetne powodzenie **„Dra Airy metody naturalnego leczenia“ (7 polskie poprawione i znacznie powiększone wydanie)**, świadczy najwymowniej o jej rzeczywistej wartości, i należy ją tylko przejrzeć, aby się o tem przekonać. Książkę tę, obficie illustrowaną, dostać można za nadesłaniem 1 mk. 20 fen. = 70 kr. w. a. w Richtera księgarni nakładowej w Lipsku. Tamże wyciąg z niej **bezpłatnie i franko.**

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.